



Tadeusz Chmielewski

Sygnatura notacji: **N1470**

Data urodzenia: **31.10.1947 r.**

Data nagrania: **25.06.2020 r.**

Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Marzena Bakowska**

Czas nagrania: **część I: 64 min, część II: 49 min, część III: 38 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**

część I z III



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tadeusz Chmielewski, urodzony w Gdańsku 31 października 1947 roku.

Czym zajmował się pan w sierpniu 1980 roku? Na początek tak krótko.

W tym czasie byłem pracownikiem Fabryki Domów – to potocznie, potoczna nazwa, Fabryka Domów w Elblągu, a oficjalnie: Zakład Produkcji Przemysłowej w elbląskim kombinacie budowlanym i tam kierowałem działem technologicznym i przygotowania produkcji.

Czy miał pan przed sierpniem, czyli w okresie PRL-u, kontakty z opozycją demokratyczną, opozycją wobec władz ówczesnych PRL-u.

Nie, nie miałem kontaktu. Wiedziałem o opozycji, bo słuchałem i w mojej rodzinie się słuchało Radia Wolna Europa, więc coś niecoś docierało. Kiedyś natrafiłem na manifestację Ruchu Młodej Polski przed pomnikiem Sobieskiego, jako student, ale to nie dlatego, że ja wcześniej o tym wiedziałem, tylko zupełnie przypadkowo. A jeszcze takie zdarzenie z rodziny: ciocia wracając z kościoła – w roku osiemdziesiątym były jakieś wybory, nie mówię konkretnie, bo nie pamiętam – i przyniosła ulotkę podpisaną przez między innymi Gwiazdów, żeby nie iść na wybory. No i ja, nie wiem ile wtedy miałem lat, może osiemnaście, może dziewiętnaście, w każdym bądź razie pierwszy raz podjąłem taką decyzję. I jak ciocia przyniosła ulotkę, to coś w tym musi być, nie idę na wybory. To był taki gest prywatny i takie wewnętrzne postanowienie. I to było tyle jeżeli chodzi o lata młodsze i kontakt.

A czy jakieś takie tradycje niepodległościowe w rodzinie były?

Może niech... O tym czy były to nie wiem, bo moi rodzice poznali się w zamojskim, na wsi. Ojciec z rodzicami uciekał z Podola w czasie rzezi wołyńskiej – tak ja wnoszę, bo... Ojciec nas później opuścił, więc ja nie miałem okazji o wszystkim porozmawiać, w każdym bądź razie przekroczyli granicę ukraińsko-polską czy Związku Radzieckiego i Polski i zatrzymali się w zamojskim, ponieważ to była najbliższa okolica i tam zostali na wsi, i tam poznał moją mamę. A mógł to być rok czterdziesty piąty, może czterdziesty szósty, jak się tam poznali. I to przeżycie, to przeżycie jego rodziców i stryja, który ratował się wówczas na Podolu uciekając przez Ukraińcami, schronił się w 1 Armii Ludowego Wojska Polskiego generała Berlinga i przeszedł szlak bojowy od Lenino aż do Berlina, praktycznie do Berlina.

A czy działał pan w jakimś duszpasterstwie, ruchu oazowym, miał pan kontakt z jakimiś nielegalnymi wydawnictwami opozycyjnymi?

Bo mówimy, mówimy cały czas o Gdańsku.

O latach siedemdziesiątych.

Aha, lata siedemdziesiąte. Studia skończyłem w 1973 roku i wyjechałem, odpracowując tak zwane stypendium fundowane. Ja otrzymałem stypendium fundowane, czy – byłem zmuszony, ponieważ mamy nie stać było, musiałem jakoś te studia skończyć, pieniądze były potrzebne. Podpisałem umowę z gdańskimi Zakładami Produkcji Betonów „Trójbet”. To była dyrekcja na Ogarnej. To było kilkanaście zakładów w terenie i mnie dyrektor Ubertowski, wówczas zastępca dyrektora – Ubertowski, dyrektorem był Tolimir Krawczykiewicz – i mnie zaproponowali, żebym na początek pojechał i trochę poznał życia i nie zaczynał od pracy w biurze na Ogarnej, w zarządzie, tylko pojechałem. I pojechałem do Dzierzgonia. Tam był bardzo duży zakład, na tamte czasy, bo ponad 400 ludzi pracowało na trzy zmiany i ogromne ilości prefabrykatów betonowych stamtąd wyjeżdżały do Gdańska, do Trójmiasta i do Bydgoszczy, do Torunia, Słupska, do Warszawy, więc był to naprawdę duży zakład i dobrze zorganizowany. I tam poznałem pierwsze, miałem pierwszy kontakt z taką pracą, prawdziwą pracą i z ludźmi naprawdę ciężko pracującymi. Warunki były trudne ponieważ praca w betonach ma to do siebie, że jak jest jesień-zima i przychodzą te słoty i deszcze, to do tego jeszcze woda, woda która jest potrzebna przy produkcji betonu i mycie form i tak dalej, więc to wszystko razem, oleje – więc jest cały czas w błocie i cały czas w zimnie, więc tych ludzi naprawdę i podziwiałem i szkoda mi było. A w lecie z kolei jak to wszystko wyschło, to każde przejście, każdy przejazd to tuman kurzu i trzeba by było, żeby w maskach, chociaż wtedy nikt na to nie wpadł, na te maski. I wie pani, na początku... Ale ja byłem... Może tak: nie miałem kontaktów, ale skonstruowany byłem już, że tak powiem, charakterem i wiedziałem co jest co. Czyli na studiach żadne mnie nie interesowały organizacje – partyjna, jak niektórzy koledzy wstępowali do partii, czy organizacje te, studenckie. To po grudniu, chyba to był Socjalistyczny Związek Studentów Polskich czy, czy coś takiego. Ale... Bo jak wstępowałem na studia, zaczynałem studia, to był Zrzeszenie Studentów Polskich i to, to wszyscy wstępowaliśmy. Była fajna atmosfera, ale później, po grudniu, już nie. Po studiach, właśnie w tym Dzierzgoniu, już nie pamiętam kto, ale któryś z pracowników podszedł do mnie i mówi: „Widzisz, jakie warunki tutaj, tam zarabiasz te marne pieniądze, a my ci tutaj

oferujemy ciekawą pracę, będziesz lepiej zarabiał, nie przepracujesz się”. Ja mówię: „Nie jestem zainteresowany”, ale nie wiedziałem o co chodzi. Później, chodziło o to, żeby być tajnym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa. I to od razu odmówiłem. Tak samo jak odmówiłem wstąpienia do partii, chociaż, wie pani – to taka ciekawostka w tym Dzierzgoniu, że tam wszyscy, wszyscy, którzy byli w partii, to tak: nie stronili od wesołego życia, czyli... Nie wiem czy pani rozumie, co mam na myśli. Tam w pracy tak często się zdarzało. Byli, byli w tej partii, psioczyli na ten ustrój i na tych swoich kolegów, na tę organizację. W kościele prawie w komplecie byli. I jak była procesja, to w procesji szli, a jak był pochód pierwszomajowy, to albo na trybunie stali, albo szli w tym pochodzie przed trybuną. Więc takie dla mnie to było, takie było dosyć ciekawe i, że tak powiem, można powiedzieć żartobliwie, takie wesołe zjawisko, nie? Bo do tej pory to ja miałem tak, miałem poukładane: albo czarne, albo białe. No jesteś w partii, no to jesteś w partii. Jak się modlisz w kościele, no to nie jesteś w partii – no tak mi jakoś, tak z domu wyniosłem, a właściwie to mama niedużo mówiąc... niedużo mówiła, ale taką postawę prezentowała.

Skończył pan studia w 1973 roku, czyli był pan świadkiem wydarzeń, które były w sześćdziesiątym ósmym, a później w siedemdziesiątym, w Gdańsku?

Tak, tak, byłem świadkiem. Mogę powiedzieć, że w jakimś sensie przez kilka godzin czy kilkanaście godzin byłem uczestnikiem tych, nazwijmy to, wystąpień studenckich – no, jak to dzisiaj powiedzieć, te wydarzenia marcowe. 8 marca szedłem na pierwszy mój egzamin z chemii, jeszcze w starej chemii, bo teraz widzę już to wszystko przebudowane, ale w starej chemii i byłem bardzo przejęty, ponieważ ja, no ta chemia to dla mnie była taka trochę abstrakcja i nie byłem jakimś tutaj przodującym studentem, no ale trzeba iść. I gdzieś w okolicach wejścia głównego do Politechniki trafiłem na tłum, na tłum studentów. Tak, już była pełna masa studentów i... Jak... I doszedłem do chemii, to powiedzieli, że nie, nie, tam ten wykładowca, który miał nas egzaminować powiedział, że dzisiaj egzaminów nie będzie i inne sprawy są ważniejsze. No i ja zostałem ze studentami przy tym... I z tymi ludźmi, którzy tam byli. No tam różne takie były historie jak ktoś w tłumie tym, studentów, krzyczy: „Kapuś!” i wskazali człowieka – nie wiem czy on był tym kapusiem czy nie, ale byłem w tym momencie przerażony, ponieważ od razu do niego się rzucili i mówię, co z niego zostanie jak tutaj kilka tysięcy nas jest, nie? Bramy zamknęli i przesiedzieliśmy do wieczora. Później – i w szczegółach nie wiem, ale mam, mam tych swoich kolegów ze studiów. Tadeusz Bień wydał książkę i słuchałem go właśnie akurat w rozgłośni radiowej Gdańska jak opowiadał i ja to sobie skojarzyłem i pewne fakty zacząłem łączyć, ponieważ on wypełniał tę moją lukę niewiedzy, bo ja byłem zwykły człowieczek, a okazuje się, że on był jednym z takich, nie tyle inspiratorów, co on był, on dużo wiedział, ponieważ on pisał petycje, występował publicznie i tak dalej. Więc to sobie poskładałem, ale nie będę mówił tego co on przełożył, tylko co ja wiem. I wyszliśmy tą ulicą Majakowskiego, naprzeciw Politechniki, doszliśmy do alei Zwycięstwa, która była wtedy w remoncie i były głębokie wykopy. No i niestety jak tam... A już tam na alei Zwycięstwa trafiliśmy na oddziały milicji. I jak trafiliśmy na oddziały milicji, no to głównie, główna nasza broń to były kamienie, no więc rzucaliśmy tymi kamieniami. Kto miał nieszczęście, wpadł do tego wykopu, a pogoda była taka marna, to, no to współczułem. Ale jakoś mi się udało i zatrzymałem się tutaj w grupie tych manifestujących przed obecnym budynkiem, w którym się znajdujemy, przed budynkiem rozgłośni gdańskiej. I wiem, że był megafon, ktoś zdobył megafon i przez megafon ci uczestnicy, ktoś z uczestników nadawał apel do pracowników radia, żeby, żeby nam tutaj udostępnić radio, żeby pracownicy zechcieli z nami tutaj wspólnie manifestować. Ale nic z tego nie wyszło i poszliśmy w kierunku skrzyżowania: Morska była... Grunwaldzka – to teraz to jest Do Studzienki, tak? To była Morska.

A po drugiej stronie ulicy, tam gdzie ta księgarnia , to była, jaka ulica była to nie pamiętam w tej chwili, wyleciało mi z głowy. I tam były właśnie takie dosyć duża przestrzeń i tam były już takie walki dosyć, dosyć, powiedział takie, no, no takie... Nie przebieraliśmy w środkach i tę kostkę brukową rwaliśmy. Przyjechała straż pożarna tymi wozami i polewali nas wodą. W pewnym momencie podbiegł do mnie taki starszy pan i mówi: „Chłopcze, uciekaj tutaj między budynki, bo oddziały milicji przyjeżdżają i coraz więcej ich jest. Jak cię złapią, to twoje kości, wiesz, będą...”. No i uciekłem tak jak większość z nas. Uciekliśmy do tego osiedla studenckiego, tam za torami kolejowymi. Tam koledzy mieszkali w budynku, w Akademiku nr 10 i tam też dotarłem cały i zdrowy, i tam zostałem, no chyba – nie, nie pamiętam – chyba nawet na noc u nich zostałem, nie? To było, to był ten marzec roku sześćdziesiąt osiem. No później były tam spotkania, chyba na drugi dzień. Był rektor Staliński – wtedy, tak, był rektorem – Staliński przemawiał i któryś, któryś z sekretarzy, chyba komitetu wojewódzkiego, ale nie pamiętam kto. No oczywiście tam był jeden krzyk, bo studenci absolutnie się nie zgadzali z tą interpretacją, z tymi kłamstwami i tak dalej. Pamiętam, gazety były, „Głos Wybrzeża”, były z odciskami butów, tak jak te pieczątki były postawione na tej gazecie, że, że tak studenci myślą to, co jest na tej pieczątkę, czyli odcisk tego buta, „traktora” – „traktory” takie były modne wtedy. I tak tymi gazetami machaliśmy tym przemawiającym. Później na studiach atmosfera się popsukała, bo można powiedzieć, że wzięli nas, studentów, krótko, dołożyli nam zajęć, wprowadzili kontrole na, pierwszych dniach po, już później jak zajęcia wróciły do normy i, no i można powiedzieć, że na tych... W tym czasie, w tym okresie po marcu roku 1968 do grudnia siedemdziesiąt i później, to straciliśmy dużo czasu i dużo zdrowia i nerwów na studiach, ponieważ nam dołożyli różnego rodzaju przedmioty, które nijak się miały do wykształcenia inżyniera. I dlatego trochę te moje pokolenie i my jesteśmy z tego powodu ułomni, bo ekonomia socjalistyczna, filozofia marksistowsko-leninowska i te, i to trzeba było zdawać, jak ktoś chciał... Do tego jeszcze były, jeden dzień w tygodniu był wojsko, to też była pełna no... I naciski, i straszenie, i... Tak że... A każdy w tym czasie bał się, żeby ze studiów nie wyrzucili, bo wyrzucenie ze studiów to w tamtym czasie, to już była też, też tragedia dla kogoś, studenta i dla rodziny. Tak że tak to było.

A 1970 rok? Grudzień?

1970 rok, to większość z nas już miała za sobą doświadczenie i nas już nikt by tutaj, żadne tam, żadna doktryna, żadne zmuszanie nas do nauki tych, to już by nic nie dało. Między sobą rozmawialiśmy i wiedzieliśmy co jest grane, ale grudzień siedemdziesiątego roku po, o ile sobie dobrze przypominam, to był 16 grudnia roku 1970 i mieliśmy zajęcia akurat z ekonomii politycznej. I nasze okna wychodziły na ulicę Morską, dzisiaj Do Studzienki i widzieliśmy z okien przejeżdżające czołgi w kierunku Grunwaldzkiej, czyli gdzieś tam od strony Sobieskiego te czołgi, czy od strony Traugutta – w każdym bądź razie czołgi. No byliśmy przerażeni, próbowaliśmy gdzieś wyjść, ale tu już był... Władze Politechniki tak zorganizowały tym studentom, którzy byli na terenie, że nie było jako wyjść, ani z sali, a jak ktoś wyszedł z sali, to terenu Politechniki nie opuścić. Byłem świadkiem jak stoczniovcy przyszli pod bramę i wołali: „Studenci, chodźcie z nami! Chodźcie z nami!”. No bo było... W marcu sześćdziesiąt osiem studenci poszli z kolei do robotników, a robotnicy na tamten okres, można powiedzieć, nie podjęli tej inicjatywy, tej walki. Być może, że nie byli jeszcze gotowi. Natomiast w grudniu siedemdziesiąt byli już zdecydowani, a studenci byli troszeczkę już, że tak powiem, przetrzepani i nie było już takiej, takiej jedności, tym bardziej że po sześćdziesiątym ósmym roku były, były propozycje kariery partyjnej w tych organizacjach prorządowych różnego rodzaju, tak że część studentów na to, dała się na to namówić i nie było już takiej jedności jak w marcu. I udział studentów w grudniu to, to był, może był

indywidualny, bo niektórzy mieli jakiś kontakt, ale ja nie brałem czynnego udziału, natomiast jak tylko mogłem na drugi dzień, 17 grudnia, z bratem wyruszyliśmy na objazd tych miejsc, które jeszcze dymiły. To znaczy tak: dworzec gdański, główny, komitet spalony, wojewódzki PZPR-u w Gdańsku, Świętojańska w Gdyni. No i patrol za patrolem. Jakoś tam się przemykaliśmy i te obrazy mi zostały, ale to już, to już było zasadniczo po tych, po tych głównych manifestacjach i po tragedii jaka się rozegrała.

Przenieśmy się ponownie do roku 1980. Proszę przypomnieć gdzie pan pracował i czy w tym zakładzie pracy odbył się strajk.

Tak. Więc tak. Kilka, kilka takich momentów, które mi utkwiły w pamięci, bo ja bym chciał tak tutaj na początku zaznaczyć, że takie zdarzenia wielkie i takie znaczące wydarzenia w życiu kraju i każdego z nas jak sierpień osiemdziesiątego roku, to każdy, każdy z uczestników może, w jakimś sensie, inaczej odbiera. Może nie tyle odbiera inaczej, co w zależności gdzie był i czego był obserwatorem albo uczestnikiem. I dlatego ja mam, ja mam akurat takie spostrzeżenia czy takie doświadczenia, które się tak, które się łączą i z tą pracą i z byciem obywatelem Elbląga, mieszkańcem Elbląga i ze Stoczną Gdańską i z Gdańskiem, z Trójmiastem, ponieważ no, przeżywałem, przeżywałem mocno jako gdańszczanin i ciągle byłem w tej sytuacji, że ja skończę... Kiedyś, jak odpracuję, to, i będę już taki w miarę wolnym człowiekiem, a może na emeryturze, tak jak teraz, to wrócę do Gdańska. Ale tak się nie złożyło, ale to z wyboru, z wyboru, chociaż Kocham Gdańsk i jestem zamiłowany w Gdańsku – o, tak. Więc tak. Był to 15 sierpnia, to był prawdopodobnie, o ile dobrze pamiętam, to był piątek. Wracałem z pracy i przechodziłem, przechodziłem obok – bo jak szedłem z tego biura, gdzie tam te miałem te swoje, te swoje stanowisko i gdzie tam pracowałem – to przechodziłem obok warsztatu, gdzie pracowali ślusarze, spawacze. I atmosfera była taka między nami dosyć przyjazna, bo ja tam, już kilka lat tam pracowałem i się znałiśmy. I jak przechodziłem, to oni mówią: „Tadeusz, słuchaj, w Gdańsku się zaczęło, jest strajk i zobaczysz, co tutaj będzie w poniedziałek”, nie? Ja mówię: „No może i tak”. No okazuje się, że gdzieś mieli jakiś kontakt, nie? Że, że jednak ta, ta więź robotnicza, ta więź tych ślusarzy, spawaczy, bo wielu z nich pracowało w tym przemyśle ciężkim, gdzie spawali czy byli ślusarzami i tam montowali te konstrukcje, więc oni się znali również i tutaj z tymi ludźmi. A ja dostałem od dyrektora zakładu, Edmunda Monteckiego, polecenie służbowe wyjazdu w poniedziałek do Gdańska na zebranie, na zebranie przedstawicieli produkcji pomocniczej – Zakładów Produkcji Pomocniczej, bo tak to się w budownictwie nazywało, mimo że fabryka była głównym takim, głównym ośrodkiem pracy czy głównym zakładem, to się, to mimo wszystko była zakwalifikowana do produkcji pomocniczej i takie w zjednoczeniu było zebranie dla tych przedstawicieli i Zakładów Produkcji Pomocniczej i tak zwanych Fabryk Domów. I jak dotarłem do domu, to wieczorem dostałem jakieś informacje przez kogoś, że dyrektor anuluje, żeby ja nie jechał, nie? A ja mówię: „Ja nic nie wiem, żadnej informacji nie mam. Mam delegację przez niego podstemplowaną, podpisaną – ja jadę”. No i rano wychodzę z domu i próbuję się dostać na dworzec, żeby pociągami dojechać do Gdańska, ale miasto umarłe – cisza, nie ma. Nie ma komunikacji, nie ma... tramwaj nie jeździ, autobusy nie jeżdżą. I muszę powiedzieć, że tak ciarki mnie przeszły i mówię: to jest coś wielkiego. Takiego czegoś w życiu nie przeżywałem. I wiem, że, mimo że jest miasto wymarłe, to ludzie w tym mieście żyją i wiedzą, wiedzą, co się dzieje, o co tu chodzi. No tak mi się udało, że pieszo przeszedłem – no to tam będzie z pięć kilometrów, może, może cztery, ale w kilometrach, o kilometry to może nie, to nie jest to w tym momencie istotne. Doszedłem do dworca kolejowego i tak jak później się okazało, ostatnim pociągiem elektrycznym dojechałem do Gdańska i do zjednocze-

nia. Na ulicy Dyrekcyjnej Gdańskie Zjednoczenie Budownictwa miało siedzibę i okna wychodziły na Bramę nr 2, tam gdzie, gdzie było – brama była zamknięta – gdzie obraz Matki Bożej, obraz, fotografia Jana Pawła II, papieża. Udekorowana brama. I to już było od rana. My tam siedzieliśmy z godzinę i w końcu ten ktoś, kto miał to prowadzić, mówi tak: „Słuchajcie. Macie delegację zaliczoną, widzicie co się dzieje i teraz proponuję pójść pod bramę jak ktoś ma, ktoś się czuje na siłach”. No i ja poszedłem tam i przesiedziałem tam do późnego wieczora, cały dzień siedząc pod tą bramą, nie? Czyli na początku byłam, to była wąska garstka ludzi. To było kilkadziesiąt, może kilkaset osób. No później, jak, jak już była gdzieś siedemnasta-osiemnasta, no to było już kilka tysięcy ludzi, to już był, to już była potężna siła, potężna masa. No i pamiętam wtedy Wałęsę, który tam stał z drugiej strony na wózku elektrycznym i – co mnie przekonało jako katolika, Polaka, katolika praktykującego, Polaka, obywatela, patriotę – to Wałęsa wspólnie ze wszystkimi odmawiał różaniec na, na tym. To mówię, to już nie, to już nie są żarty, a nie jest to i zabawa, bo różnego rodzaju rewolucje były, różnego rodzaju z historii były zdarzenia, ale tutaj widać, że ludzie wierzący zaczynają coś wielkiego i na początek modlą się, czyli proszą Pana Boga, Matkę Bożą o opiekę. I mówię: to jest miejsce dla mnie. I tak przesiedziałem do wieczora. No później trzeba było wracać. Jak tu wrócić, kiedy nie ma czym jechać, nie? Ale wie pani jak... Wydaje mi się, że gdzieś w okolicy dworca każdy miał ten problem i po prostu przejeżdżające samochody zatrzymywały się i: „Dokąd jedziesz? Gdzie?”. No i tak się, tak się udało, że ktoś mnie zabrał i do samego Elbląga mnie zawiózł wtedy. A nie były to czasy tak jak dzisiaj, samochodów i tych, te różne marki i modele, i tak dalej. To było raczej jak ktoś to, jak ktoś już miał dużego fiata, to już był, to już musiał być ktoś, nie? A czy były maluchy? Już chyba wtedy tak, maluchy były, no to też, maluch też był świetny do komunikacji, chociaż tam było ciasno. No i w ten sposób dotarłem do, do Elbląga. Tak że była, już była taka atmosfera życzliwości, takiej sympatii. Ludzie się nie znali, a taka więź była, nie? Że... Już było, było takie nastawienie i chęć pomagania sobie. Na drugi dzień poszedłem do pracy.

To jeszcze momencik. Zapytam: jaka była atmosfera w tym tłumie, który był przy bramie Stoczni Gdańskiej.

Tak jak no, tak jak powiedziałem: no ta atmosfera była taka bardzo patriotyczna i podniosła. Dla każdego, który, kto pierwszy raz zetknął się z taką manifestacją, to było niesamowite, niesamowite wrażenie. I nie wyobrażam sobie, żeby ktoś, kto przyszedł jako człowiek otwarty i wolny, żeby poprzestał na tym. Żeby tylko przyszedł, popatrzył i jutro jakby, jakby nigdy nic wrócił do swoich zajęć. Nie można tego było już zostawić, nie? To już weszło. Chociaż też sobie zdawałem sprawę, bo przecież coś niecoś tej historii i tych informacji już na temat, na temat, o... Związku Radzieckiego i, i do czego, do czego władze Związku Radzieckiego są zdolne. A władze nasze, które, które sprawowały tu, tu tą wolę Związku Radzieckiego, to niczym się nie różniły. Czyli kariera zawodowa, no to trzeba by było, to trzeba już wtedy sobie zdecydować w krótkim czasie, nie? To już nie ma... Tym bardziej, że nie, nie jestem i nie miałem być, nie miałem zamiaru być żadnym towarzyszem partyjnym i nie miałem zamiaru kariery partyjnej robić. Więc tutaj było jednoznaczne, że jak już w to się wchodzi, to trzeba być, trzeba być w tym, trzeba się zaangażować, ale efekt wcale nie musi być dla tego kogoś pomyślny, nie? Pomyślny w tym sensie, że można stracić zdrowie, można być poturbowanym w jakichś tam momentach – no różne, różne historie ówczesna władza i służby specjalne stosowały.

Następny dzień, czyli osiemnasty dzień sierpnia i pan już jest w Elblągu, w swoim zakładzie pracy.

Dziewiętnastego, ponieważ siedemnasty to był niedziela, a ja byłem w delegacji osiemnastego, czyli dziewiętnaste-

go. No i przyszedłem do zakładu i byłem wielce zdziwiony, bardzo, naprawdę zdziwiony i poruszony, ponieważ, nazwijmy te, te moje kolegi-robotniki, brudasy – w cudzysłowie, nie? Brudasy, w tych kombinezonach – oni przesiedzieli całą noc, nie? Czyli jak przyszli w poniedziałek rano do pracy, a niektórzy przyszli w niedzielę na pierwszą zmianę, bo to w niedzielę pierwsza zmiana zaczynała się o 22.00-23.00. I w poniedziałek ta, która przychodziła na 7.00, to już była tą drugą zmianą. I tamci zostali z tej pierwszej. Ci, którzy przyszli siódmą rano w poniedziałek, też zostali i ci, którzy przyszli po południu, też zostali. I oni wszyscy zostali na noc, nie wiedząc co mają robić dalej, nie? Ale ponieważ słyszeli, więc oni łączą się i solidaryzują się ze stoczniovcami. No i te... Pytanie co dalej. I też mi to w głowie zaczyna się tutaj, jeden, jeden – jeden wielki znak zapytania. Jak się, jak się tutaj znaleźć i jak postąpić. Okazało się, że o godzinie ósmej zwołali zebranie strajkujących na warsztacie głównego mechanika i tam przyszliśmy. Później się okazało, że akurat tak, nazwijmy to, tej kadry takiej, średniego szczebla i tego nadzoru, to, to ja byłem tylko, nie? A około tam dwudziestu ludzi, łącznie z dyrektorem, zastępcą i tam tymi innymi, to, to nie włączyli się do tego, to tego ich ruchu, nie przyszli na te zebranie. No i na tym, na tym zebraniu odśpiewaliśmy hymn polski. Tak trochę na sercu nas podniosło. No i miałem, miałem szczerzy zamiar być uczestnikiem tego. Mówię, trzeba, trzeba być, bo jak mam trzymać... Ja nie jestem tutaj, ani moja mama, ani ojciec, jestem z rodziny tutaj, prostych ludzi, wychowałem się tutaj na Suchaninie niedaleko, na Otwartej. No dzisiaj to Otwarta jest taka ładna, rozbudowana, a w tamtym czasie, to, to był, to były slumsy. Biegaliśmy boso po, przez całe wakacje, po ogrodach. No więc ja mówię, ja nie, ja tutaj nie będę grał sztywniaka i z dyrektorami trzymał, tylko zostanę z tymi ludźmi. No ale później się tak zorientowałem po czasie, że nie ma jakiegoś takiego pomysłu i takiego... Żeby, żeby coś, coś zrobić, ale co zrobić, to, to większość nie wiedziała. No i ja... Czy ja poprosiłem o głos, czy oni mnie wypchnęli – raczej chyba się zdecydowałem, bo oni mówią: „Tadeusz, coś powiedz”, nie? A w tym czasie musiałem, już mi, już mi te moje wątpliwości i te przemyślenia, które wcześniej miałem: czy tak, czy inaczej, koniec kariery, bo to już nie pójdzie tak jak było, a może się skończyć różnie, bo przecież i tysiące, miliony Polaków wcześniej wyginęło, a tutaj potęga Związku Radzieckiego dalej jest niewzruszona, a my próbujemy się na coś rzucić, no bo to było, co tam dużo gadać, nie? Może większość tam, większość miała nieświadomość, że o tylko walczą o tam, tam pięćdziesiąt złotych do wynagrodzenia, ale jak się okazało, to wielu z nas, mimo że nie rozmawialiśmy ze sobą, było antykomunistami. Byliśmy, chcieliśmy Polski wolnej, chcieliśmy oczyścić ten kraj z tych, z tych naleciałości sowieckich, chociaż między sobą nie rozmawialiśmy. No i ja wstałem i powiedziałem, co widziałem poprzedniego dnia, jak ja to przeżyłem, nie? No i postanowiliśmy powołać komitet strajkowy, przy czym ja zaproponowałem, żeby jako jeden z głównych postulatów nie stawiać, nie stawiać pieniędzy, nie stawiać podwyżki, bo... Później, później takie miałem po latach, jeszcze tak mnie wielokrotnie przepytawali ludzie i z IPN-u i z innych: „To wy tak tego? Niemożliwe. Niemożliwe”. Okazało się, że możliwe, że ci ludzie powiedzieli: „Dobrze. To my walczyliśmy o co innego, a podwyżkę, to jak to się skończy, to będziemy martwili się i będziemy wtedy żądali podwyżek”. I z tego co, co pamiętałem, no to było tutaj w Gdańsku pod bramą stoczni, jeden z głównych postulatów, że my chcemy się organizować w niezależne, samorządne związki zawodowe. Nie było mowy o jakichś, o Niezależnym Samorządnym Związku Zawodowym „Solidarność”, to jeszcze nie był ten etap. I chcemy upamiętnić ofiary Grudnia '70. Bo mi też to, co przeżyłem w Gdańsku w marcu i w grudniu, to cały czas miałem tę świadomość, że ludzie cierpieli, ludzie ginęli, a co ja zrobiłem dla tych ludzi i dla pamięci o tych ludziach. I to była świetna okazja. To była taka okazja, że lepszej nie trzeba. I wszyscy strajkujący to podchwycili: tak, tak, rzeczywiście, my chcemy uczcić pamięć tych ofiar i chcemy mieć swój związek, czy swoje związki, bo tak się to nazywało wtedy, że – tak Wałęsa tak nawet to na bramie określał: niezależne, samorządne związki zawodowe. Zakładali nawet to,

że w każdym zakładzie będzie miał, każdy zakład będzie miał swoje związki zawodowe. No i tak to, i tak poszło i zostałem tam. Zostałem tam, a żona została z trójką dzieci. Też nie, nawet nie miałem czasu powiedzieć, nie było jak. Przecież, przecież nie mieliśmy kontaktów żadnych, bo telefony zostały odłączone, a telefony były tylko takie stacjonarne i to w niektórych miejscach, tak że nie było tam, że... Jak by było coś takiego jak komórki – ojeja! To by było pięknie. No gdzieś już na świecie pewnie tam takie pomysły już były, ale do nas to nie dotarło i trzeba było sobie radzić, radzić zakładając, że jeżeli my strajkujemy, to inny zakład też strajkuje, stoczniovcy strajkują i oni liczą na to, że inni są razem z nimi, chociaż nie ma, nie ma kontaktu i jedyne co, co się udawało zrobić, to informacje przez „Wolną Europę” i wtedy radia słuchaliśmy w całej grupie, cała załoga słuchała na stołówce. No i tak. A w tym czasie już okazuje się, że w Gdańsku dziewiętnastego zawiązał się, nawet wcześniej, wcześniej zawiązał się Międzyzakładowy Komitet Strajkowy i my dostaliśmy propozycję, żeby uczestniczyć w tym, w tych zebraniach. I wiem, że pojechaliśmy pierwszy raz na spotkanie, na zebranie MKS-u Elbląg dwudziestego, w środę. Pojechaliśmy: ja, Darek Brzozowski – robotnik fizyczny, taki w produkcji i Zbyszek Łabędzki, który był przewodniczącym MKS-u... Naszego komitetu strajkowego w zakładzie, a był towarzyszem partyjnym. I ponieważ on był pracownikiem biurowym, przyszedł na to zebranie też tak raczej jak, popatrzeć, no a my mówimy: „Jak już tu jesteś, to pokażmy, że w tej partii to nie jest tak, że wszyscy są tacy, tacy usłużni towarzysze i wszyscy podpisują współpracę, wszyscy słuchają I sekretarza”. I tego, no i Zbyszek się zgodził: „Dobrze, to ja mogę być”. I tutaj był wyłom, ponieważ on nie był jeden, tam kilku było ludzi, członków PZPR-u, co nam to było takie dosyć niezwykłe, bo jak się coś zaczęło, to okazuje się, że i ta partia się łamie, no. I to było, to było, to był taki dosyć moment może nie decydujący, ale taki zachęcający, że te, te, te, ta ilość tych strajkujących z dnia na dzień, to nie wszyscy byli zwykłymi ludźmi, a często byli funkcyjnymi Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. No pewnie, pewnie byli i tajni współpracownicy i Służba Bezpieczeństwa miała tam swoich, na pewno miała swoich. Ale jeżeli miała, to my tego nie odczuwaliśmy, ponieważ pewnie mieli takie zadanie: cicho siedzieć i tam nam coś jakieś informacje, ale to nie miało wpływu na nasze decyzje. Bo na przykład dwudziestego było, ponieważ różnie to już było, to był trzeci dzień, dla niektórych to już tam i, i rodziny, i żony i dzieci były niecierpliwe, że już trzeci dzień ich nie ma w domu, więc niektórzy się łamali i mówią: „Tadek, albo się ten strajk uda...”. Aha, i ja zostałem zastępcą Łabędzkiego, czyli ja byłem wiceprzewodniczącym komitetu strajkowego i ten Darek Brzozowski był drugi też, robotnik, też wiceprzewodniczącym. I mówią: „Tadek – tego dwudziestego – strajk się łamie i może być po prostu no brzydko, może być, możemy skończyć niechlubnie. No jak, tam stoczniovcy strajkują, a tutaj się to wszystko chyli ku upadkowi?”. Zrobiliśmy zebranie i... A ja tak trochę emocjonalnie to, to wszystko brałem, mówię tak: „Głosujemy, kto jest za strajkiem ręka do góry. Kto jest przeciw?”. No i dwudziestu, około dwudziestu ludzi, tych właśnie, tych, którzy się nie przyłączyli, podnieśli ręce. Nie wszyscy byli przeciw. Ktoś tam chciał coś powiedzieć, rękę podniósł. Ja mówię: „No to wyprowadzić”. I tak jak oni stali, te „brudasy”, te moje robotniki wzięli ich pod ręce i wyprowadzili. I później się dowiedziałem, że niestety jeszcze na bramie któryś wpadł na pomysł i każdy wychodzący dostał, że tak powiem, kopa w tyłek, nie? To było, dla mnie to było... Później, po latach, próbowałem przeproszać, ale na to naprawdę wpływu nie miałem, natomiast emocje wśród tych robotników były takie. No i już, i od tego momentu już nie było problemu ze strajkiem. Nie było. Mieliśmy to wszystko świetnie zorganizowane. Trzy razy w ciągu dnia był posiłek. Mieliśmy taką stołówkę z kuchnią. Wcześniej to były te, w tej kuchni, wydawane posiłki regeneracyjne w zimie, a teraz... I były panie, te które z nami zostały, to gotowały, kanapki robiły. Wieczorem siedzieliśmy przy gitarze i tam puszczaaliśmy Pietrzaka czy tam „Sześćdziesiąt minut na godzinę” z Trójki i przy tym śpiewaliśmy, opowiadaliśmy sobie różne anegdoty i dowcipy. I tak, tak wieczory spędzamy. Do tego wprowadziliśmy, ponieważ by-

liśmy na obrzeżach Elbląga i już tam za nami to już tylko, tylko pustkowie, las i jakieś tam nieużytki, więc wokół płota, wzdłuż płotu chodziły nasze stráže uzbrojone w pałki, no ale nie, nie, nigdy nie zostały, nie zostały wykonane, ale wrażenie, wrażenie jakoś trzeba było zrobić dla i strajkujących i dla takiego samego poczucia, że my jednak to pilnujemy. Oczywiście wcześniej powiedzieliśmy dyrektorowi, że on tutaj nie rządzi, że my tu przejmujemy władzę i jak chce, to niech siedzi, a jak nie chce, to może siedzieć w gabinecie, przy czym każde jego, jego jakieś działanie ma z nami być uzgodnione. No i tam w miarę się stosował, chociaż tam później sekretarka doniosła, że on się skontaktował ze Służbą Bezpieczeństwa i tam podał tych, tych głównych tam, prowodyrów, no ale to już tam nie miało dla nas większego znaczenia. Atmosferę psuły nam również oddziały wojska. Przypuszczam, że to było wojsko, chociaż można było różnie – może to i by były, były te oddziały ZOMO, ponieważ tam za naszym płotem w kierunku wsi Próchnik był poligon wojskowy i w tym czasie była taka zwiększona i taka większa intensywność ćwiczeń wojskowych. I bez przerwy te czołgi i te wozy opancerzone tam, jeździły tam i z powrotem. Ale jakoś tak, no mówię, wtedy jakoś tak, tak, tak byliśmy nastawieni, że nikt, nikt nie odczuwał strachu i nie było widać, żeby, żebyśmy zastanawiali się co dalej, czy może ustąpić, bo tutaj wojsko, bo tutaj ZOMO – nie. No mieliśmy, takie zdarzenie było chyba pierwszej niedzieli albo gdzieś około pierwszej niedzieli, jak strajkujący... To był dwudziesty czwarty. Wcześniej przyszedł do mnie taki Andrzej Wichrowski i mówi: „Słuchaj, ja mam znajomości, ja jam tam kontakt z księdzem. Ja pójde do księdza, jakby coś, to napiszcie mi”. My tam napisaliśmy do księdza taką prośbę, no i okazało się, że księża znaleźli się odważni i przyszedł do nas ksiądz w niedzielę na mszę świętą i była msza święta w budynku stolarni. No to stolarze przygotowali ołtarz. Wszystko było bardzo elegancko. No i to też był moment, który tak podniósł na duchu strajkujących. A wcześniej na bramie ktoś przyniósł, anonim przyniósł, w kopercie plik pieniędzy, banknotów. Bo ja widząc bramę w stoczni i ten, ten kilkutyśięczny tłum, to tak zazdrościłem tym gdańszczanom, bo u nas brama była zamknięta i jakiś obrazek czy jakiś kwiat tam dekorował, ale do nas tam się nikt nie zbliżał, bo my byliśmy na terenie odkrytym i tam nie było nas... Do nas tam za mało kto podchodził, chyba że to były żony, matki, które podchodziły tam, a tak to nie. I ten ktoś, to... Mi chodzi po głowie taka kwota, o ile dobrze pamiętam, bo to po latach mogłem się pomylić, że to było gdzieś około trzydziestu tysięcy. Przy moim zarobku jako kierownika działu – cztery tysiące, no to tak sobie można wyobrazić, że no, prawdopodobnie, raczej na pewno, to były pieniądze od księdza infułata Józefczyka, Mieczysława, z parafii św. Mikołaja. I wtedy, jako doświadczony człowiek i życiowo i przecież wojnę przeszedł, wiedział, co jest potrzebne, nie? Bo wiedział, że większość z nas to jest proste chłopaki i większość ze wsi, więc tutaj nam się w tym Elblągu nie przelewa, nie? I to nas było, to też było takie budujące.

Czy mieli państwo kontakty z Gdańskiem? Ktoś pojechał zgłosić, że państwo się solidaryzują i wszedł na tę listę właśnie, zakładów popierających?

Tak. To znaczy, 19 sierpnia jak się MKS ukonstytuował, to koledzy z MKS-u pojechali do Gdańska, ale jeszcze bez nas, bo my byliśmy wtedy, dziewiętnastego to my jeszcze byliśmy w trakcie organizacji, organizowania się i nie mieliśmy takiej informacji, że jest MKS. I zgłosili się w sali BHP. I ponieważ to było inne województwo, bo to było województwo gdańskie, Trójmiasto i okolica, a my byliśmy, za Wisłą było województwo elbląskie. Więc my zgłosiliśmy... I oni, i ci koledzy nasi z Elbląga zgłosili akces, powiedzieli, że popierają stoczniowców i proszą o przyjęcie w skład tego MKS-u Gdańsk. No i tam była owacja zebranych na sali, i zostali ciepło przyjęci. I Wałęsa zaproponował, żeby jeden z naszych delegatów, przedstawicieli wszedł w skład MKS-u gdańskiego. I różnie to później, po latach interpretowali,

ale ostatnio rozmawiałem z Ryszardem Kalinowskim, który został tym delegatem i on mówi, że on nie został, bo tam niektórzy sobie po prostu po latach upraszczali pewne, pewne sytuacje, a niektórzy dodawali troszeczkę tych informacji, żeby to wyglądało. On w tym czasie jak był MKS w sierpniu, w stoczni, on nie był zastępcą Wałęsy. On dostał prawo uczestniczenia w obradach MKS-u i mógł się przysłuchiwać rozmowom między przedstawicielami rządu – wicepremier Pieńkowski, a później... No, a później była zmiana, zmiana na czele tej delegacji rządowej – i między MKS-em, na czele z Wałęsą. I on cały czas był na tej, na tej salce obok tej dużej sali BHP i on jako przedstawiciel Elbląga był. A jednocześnie był przewodniczącym MKS-u Elbląg. No. A oprócz tego mieliśmy kontakt, bo ja byłem też, na pewno byłem raz w sali, w sali BHP na tych obradach plenarnych. Też byłem. Oprócz tego była Ania Tabor z przedsiębiorstwa transportowego... Nie, Przedsiębiorstwo Transportowo-Sprzętowe Łączności. I ona była też delegatem na sali tej plenarnej jako delegat z Elbląga. I do tego jeszcze było kilku kolegów. Był Waldemar Szatkowski, Mietek Wolski – to już byli od początku, od początku strajku w Stoczni Gdańskiej, takie jakby, jako osoby wspomagające strajk. Ale byli z Elbląga. Tak że mieliśmy cały czas kontakt i wymienialiśmy się. Jak ktoś był w Stoczni Gdańskiej i złapał tych kilka ulotek, to przywoził do Elbląga. I tak to ten strajk przebiegał, przy czym przebiegał bezkonfliktowo i bez jakichś takich wielkich wpadek, tak? No tak że to było, po niedzieli dwudziestego czwartego już poszła taka informacja, że to wszystko idzie w dobrym kierunku i że skończy się podpisaniem porozumień.

Jak państwo zareagowali na te porozumienia?

No to było, to była ogromna radość i satysfakcja, że wytrzymaliśmy i że tak powiem, w takiej, w takiej próbie sił z władzą ludową, no w tym momencie wygraliśmy, nie? Bo nie wiedzieliśmy o wielu sprawach, nie wiedzieliśmy jak to się zakończy, jakie ma zamiary i intencje władza ludowa, ale no, w tej zagrywce pokerowej wytrzymaliśmy to. I radość była ogromna. Przy czym było powiedziane, że żeby... Władza chciała się w jakiś sposób uwiarygodnić, że, żeby nie było zamieszania i jakiegoś, takiej... Rozdwojenia przy transmisji telewizyjnej, to otrzymaliśmy informację, że transmisja będzie na żywo i dopiero po tej transmisji można, po podpisaniu, jak wszyscy będą widzieli, że Wałęsa podpisuje te porozumienie, że wtedy można to uznać za zakończenie strajku. A dodatkowo mieliśmy takich kilka zdarzeń przez tym, chyba w piątek – trzydziesty... dwudziesty dziewiąty, że kontaktował się z nami Komitet Wojewódzki PZPR-u w Elblągu. Mówią tak: „Tadek, idź, porozmawiaj tam, bo my to nie mamy ochoty”. No i ja rozmawiałem z towarzyszem – Władysław Gębica. Później się okazało, że to na osiedlu w pobliżu mieszka i nawet się po latach poznaliśmy. I ja mogę powiedzieć, że porządny człowiek, nie? Ale pracował jako jakiś tam kolejny inspektor ekonomiczny czy jakiś specjalista ekonomiczny. Pewnie tam, tak jak większość też, po prostu gdzieś musiał pracować, bo tak może z przekonania to, to później się okazało, to nie był wielki z niego towarzysz, ale jego wypchnęli jako takiego najbardziej, no takiego, który najbardziej z nich wszystkich pasował na taką rozmowę na wyjście i żeby z nami porozmawiać. Że on wyszedł z tego komitetu i on chce z nami porozmawiać, i on nie ma złych zamiarów i tak dalej – się tłumaczył. I się pyta: „A może tam wam czegoś brakuje? Może coś z żywności? Jakby coś, to my możemy wam dostarczyć kiełbasę” czy coś. Ja mówię: „Nie, my kiełbasy już nie chcemy, wam dziękujemy za tę waszą kiełbasę, a jak to się zakończy, to i tak was rozliczymy”. Więc już taka była atmosfera, żeby się już dogadać, bo oni już mieli też [przesyły?]. Inne takie zdarzenie było, że nasza dyrekcja i kombinatu i zakładu była twarda w stosunku do nas, że nie i koniec. Kazali nam: wy tacy, i takie pętaki – jeden z dyrektorów, zastępca, mówił. „Przeście śpiewać hymn, bo, i wywieszać flagę, bo poniewieracie hymn, poniewieracie flagę i co to za okazja, że tam strajkujecie”. I kazali nam się, kazali nam

zakończyć ten strajk. No ale ludzie nie posłuchali. Naszym dyrektorem był poseł na Sejm PRL-u i on przez pierwszy tydzień twardo, twardo trzymał, twardo trzymał stanowisko, a później, ktoś go wziął chyba na dywanik i powiedział tak: „Ty, Kubit – jak on miał na imię – Słuchaj ty, dyrektor – tak przypuszczam, taka była rozmowa, bo takie rozmowy były, to na pewno ja wiem – twoje miejsce jest z ludźmi. Co ty jesteś za towarzysz i co ty Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Ty jako przedstawiciel i ten broniący robotników, siedzisz w gabinecie, a oni tam strajkują?”. I go ktoś pogonił. I pamiętam takie, w niedzielę, to pierwsza niedziela – taki deszcz był, nie? I taki deszcz, a tutaj podchodzi do bramy taki zmoknięty gość i mówi: „Chłopcy, chłopcy, wpuście mnie tam do środka”. Okazuje się, że to nasz dyrektor-poseł przyszedł i mówi: „Ja nie mam wyjścia, no wpuście mnie, ja muszę być z wami”. A my mówimy: „Teraz to pan się wypcha. Idź pan sobie swoją drogą”. Tak że takie były historie. No trochę musieliśmy tego, tego hartu i tego, tego, tego cwaniactwa pokazać i tego zdecydowania, żeby, że nie my, że nie można było w pewnych sytuacjach być takim miękkim. Pewnie, że elastycznym trzeba było być, bo to nie wiadomo było czym się skończy, ale nie można było pokazać, że jesteśmy słabi w jakimś momencie.

Czyli jest podpisanie porozumień, państwo oglądają to w telewizji i wychodzą z zakładu.

No nie do końca. Postanowiliśmy zostać jeszcze przez całą niedzielę do końca i rano zacząć pracę o siódmej, i wyjść 1 września o piętnastej, po piętnastej, pierwsza zmiana – wtedy nam się zakończył strajk. Powołaliśmy, wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy jak, w jakim kierunku to pójdzie i nazwaliśmy to komitet robotniczy. Powołaliśmy komitet robotniczy, mniej więcej w takim składzie jak był komitet strajkowy i tak się rozeszliśmy.

[01:04:33 KONIEC NAGRANIA]